

# Aleksander Hertz

---

"Niemcewicz od przodu i tyłu", Karol  
Zbyszewski, Warszawa 1939 :  
[recenzja]

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 8/1-4, 228-231

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

np. twierdzi B. Mińlos, że przedsiębiorcy sabotowali prawo o ponownym zatrudnieniu robotników, nie wypłacali odszkodowań, ograniczali produkcję, aby zwiększyć bezrobocie w kraju, wywoływali strajki, by wzburzyć masy itp. Taka destrukcyjna działalność monarchistów, faszystów, księży i magnatów przygotowała teren pod powstanie, które wybuchło w nocy z 17 na 18 lipca. Ostatni rozdział omawia przebieg walk i posunięć rządu Frontu Ludowego do września 1936 r.

Odrzucając cały balast ideologiczny i polityczny książki, znajdujemy w niej szereg ciekawych informacji o położeniu i sytuacji społecznej robotników rolnych i chłopów hiszpańskich.

**Bohdan Godlewski** (Poznań 1939).

**Karol Zbyszewski: Niemcewicz od przodu i tyłu.** Warszawa 1939. Tow. Wyd. „Rój”. Str. 367.

Opiną książki Zbyszewskiego jako pracy historyka zajmowały się już pióra bardziej kompetentne. Nas tu książka ta może zainteresować jako dokument z roku 1939, jako materiał dla poznania naszych czasów. Albowiem książka o Niemcewiczu ma swą poważną wartość dokumentarną.

Wyobraźmy sobie, żeśmy ją czytali, nie wiedząc nic o autorze, żeśmy pominęli jego przedmowę i wstęp Cata-Mackiewicza. Jak wypadłaby prawdopodobnie wtedy nasza opinia o postawie społecznej autora, jak zdefiniowalibyśmy jego stanowisko czy jego światopogląd, opierając się wyłącznie na tym, co nam opowiedział o samym Niemcewiczu?

Przed wszystkim nie mielibyśmy wątpliwości co do rodowodu literackiego, a i ideowego książki p. Zbyszewskiego. W osobach Boya i Nowaczyńskiego szukalibyśmy źródeł inspiracji i klimatu duchowego, jaki panuje w tej książce. Jeżeli chodzi o „boyizm”, to istota jego nie polega na demaskatorskim stosunku do przeszłości, na jej „odbronzowieniu”. Demaskowanie legend, kontrolowanie tradycji, nie są w żadnym wypadku zdobyczami Boya-Zeleńskiego. Są to rzeczy stare, których brak świadczy o kostnieniu życia duchowego. Nie w rewizjonizmie wyraża się „boyizm”, ale w celach tego rewizjonizmu oraz w przesłankach, z jakich on wychodzi. Można obalać legendę w imię prawdy obiektywnej albo w imię jakiejś drugiej legendy. To ostatnie jest zresztą najczęstsze. Boy ma pretensje o wiele skromniejsze. Jeżeli coś obala czy rewiduje, to w imię zabawy. Jest zabawne pokazać, że król Jan III w rzeczywistości nie był taki, jakim go pokazała oficjalna legenda. Jest w tym coś z „épatez les bourgeois”, coś z przekorą, zresztą wszystko robione ze smakiem, dla kulturalnego czytelnika. Bo też Boy i sam się bawi, i chce zabawić wybrane towarzystwo elity wielkomiejskiej, sceptycznej, a znajdującej przyjemność w intelektualnej rozrywce. Boy przetransponowuje tu niejako tradycje salonów osiemnastowiecznych na użytek dzisiejszego kulturalnego mieszczaństwa.

Ten moment zabawowy dominuje i u Nowaczyńskiego, z tą różnicą, że uległ tu wyraźnej wulgaryzacji. Jest to zabawa bardziej ordynarna, w której grę myśli zastępuje gra słów, ekstrawagancje są mniej wyszukane i bardzo cyniczne. Ale i tu, jak u Boya, chodzi o zabawę dla zabawy. Nie nadaremnie obaj ci pisarze są epigonami przedwojennej bohemy, a zarazem jej czołowymi przedstawicielami. Zabawowość jest cechą szczególnie charakterystyczną dla ludzi bohemy.

Książka Zbyszewskiego została poczęta w atmosferze zabawy i dla zabawy. Jest to zabawowość tak swoista, że nic nie wiedząc o autorze, zaczynamy go umieszczać w środowisku bohemowym, może nieco różnym od bohemy przedwojennej, ale niemniej posiadającym wspólne z nią cechy istotne. Na czym bowiem polega zabawowość pracy o Niemcewiczu? Używając wyrażenia trywialnego, powiemy, że dla autora przeszłość pokazuje się jako „heca“. To byli „hecnici“ ludzie i „heczne“ sprawy. W tym „hecnym“ stosunku do rzeczy, które opisuje, jest Zbyszewski bardziej bliski Nowaczyńskiemu, niż Boyowi. Epatuje on nie kulturalnego „salonowego“ mieszczańca, ale tego, który chętniej czytuje Wiecha niż Prousta. Daje temu czytelnikowi zabawowe przeżycie historii jako arlekinady, robionej przez bzdurnych komediantów. Bohaterowie Zbyszewskiego są hecnicy — nie tragiczni, grandziarscy — nie nikczemni.

Cóż więcej można by powiedzieć o obliczu autora, o jego ideałach i poglądach, o jego stanowisku politycznym? Czytelnik, który, jak przypominamy, nic nie wie o panu Zbyszewskim poza tym, że przeczytał jego książkę, znalazłby się tu w pewnym kłopotcie. Jak go umiejscowić politycznie — na prawo czy na lewo? No — chyba nie na prawo, przynajmniej, gdy się myśli w kategoriach pewnych utartych stereotypów. Przecież to w każdym razie antyklerykał, antymonarchista, antyarystokrata, anty... dużo jest jeszcze tych „anty“. W każdym razie obraz pana Zbyszewskiego kojarzy się raczej z tym, co w przeświadczeniu przeciętnego czytelnika składa się na „lewicowość“.

Jaką więc minę zrobi ów czytelnik, gdy się dowie, że p. Zbyszewski jest skrajnym nacjonalistą, że jest współpracownikiem konserwatywnego „Słowa“, że książkę jego zaopatrzył w entuzjastyczną przedmowę sam Cat-Mackiewicz, że w „Prosto z mostu“ gorąco ją pochwalił p. Piasecki? Jakże więc — to ma być nacjonalizm?

Bo przecież książka Zbyszewskiego zdaje się zaprzeczać temu wszystkiemu, co uważa się za istotne dla ideologii nacjonalizmu, zwłaszcza polskiego. Z ideologią tą integralnie jest związany historycyzm. Nacjonalista widzi w historii związek organiczny, ciągłość jednorodną, szuka w historii uzasadnień i argumentów. Tymczasem książka o Niemcewiczu jest wyraźnie ahistoryczna, nawet natyhistoryczna. Prawda, że autor w komentarzu do swej pracy mówił o celach dydaktycznych, którym chciał służyć. Jest to jednak komentarz ex post, przy tym komentarz werbalny, dla którego w książce nie znajdujemy uzasadnienia. Widać z każdej stronicy, jak dalece przeszłość nie jest dla Zbyszewskiego mitem tragicznym czy mitem pozytywnym, jednością organiczną — ale zbiorem tematów wyłącznie zabawowych.

Czy jest w tej książce jakiś pozytywny mit historyczny, tak ważny dla nacjonalizmu, a jeszcze ważniejszy dla konserwatyzmu? Monarchizm? — ależ monarchowie u Zbyszewskiego, i to nie tylko Stanisław August, są zgrają obwiesiów, bardziej komicznych niż ponurych. Arystokrata, szlachcic, żołnierz, kapłan, literat, uczyony — istna galeria niedoświadczonych, durniów i oszustów. Wszystko tam znajdziemy, tylko nie materiał na jakiś mit pozytywny. Przypomina się powiedzenie Sobakiewicza z „Martwych dusz“ Gogola: „Jeden jest tam tylko porządny człowiek — prokurator, ale i ten, żeby prawdę powiedzieć, świnią“. Nic też dziwnego, że i mit bohatera, mit jednostki wyjątkowej, nie znajduje tu dla siebie żadnej personifikacji. Jasiński miał dane na bohatera, bowiem jako syfilityk nie wiele miał do stracenia!

Można by powiedzieć, że autor wypowiada tu walkę wiekowi XVIII. To przecież stulecie jest *bête noire* dla ideologów nacjonalistycznych! Tak, ale zazwyczaj temu mitowi negatywnemu przeciwstawiają oni jakiś mit pozytywny, najczęściej mit średniowiecza. U Zbyszewskiego nie ma nawet śladu jakiegось takiego przeciwstawienia. I trudno uwolnić się od wrażenia, że w ujęciu jego podobnie wypadłby obraz wszelkiej epoki historycznej.

Zresztą pod pewnym względem charakterystyki Zbyszewskiego mają coś z atmosfery wieku XVIII. Chodzi nam o sprawy religijne. Autor zapewnia nas, że jest wierzącym katolikiem i że występuje jedynie przeciwko powierzchownemu fideizmowi. Jest to możliwe, tylko że, czytając jego książkę, nigdzie nie dostrzegamy postaw religijnie pozytywnych. Znajdujemy natomiast całą masę popularnych antyklerykalnych anegdotek, dobrze od dawna znanych. Jest tam i ów nuncjusz, który z kartami w ręku dawał rozgrzeszenie umierającemu łotrowi-biskupowi. Jest i obżarstwo mnichów, są i praktyki handlowe Watykanu — wszystko według tradycyjnego repertuaru „wolnomyślicielstwa“ w stylu choćby Niemojowskiego, tylko że bardziej zwulgaryzowanego.

Może jednak krzywdzimy Zbyszewskiego, może pragnął on dać coś pozytywnego, jakąś koncepcję nie tylko natury zabawowej? Wszak w przedmowie czytamy takie zdania:

„Jeśli zdechnie osioł — może istotnie to tylko pech, ale gdy ginie całe państwo, ktoś jednak jest temu winien.

Polska upadła nie z powodu Katarzyny i Prus, lecz z winy Poniatowskiego, magnatów, biskupów i szlachty!“

Radykalizm w stylu dawnych demokratów, czy nawrót do szkoły krakowskiej? Ani jedno, ani drugie. Nie ma u Zbyszewskiego mitu ludowego, tak istotnego dla demokratów. Szkoła krakowska, szukając przyczyn upadku Polski w jej wnętrzu, posługiwała się pewną koncepcją polityczną, starała się w historii znaleźć pewne wskazania praktyczne, wyprowadzić z niej jakieś nauki. Miała więc swój mit pozytywny, mit określonego ustroju.

Zbyszewski w jedynym bardziej poważnie potraktowanym rozdziale powiada, że ustrój pisany, konstytucja, to rzecz bez znaczenia. Wszystko zależy od wielkich jednostek historycznych. Batory był wielki, choć ustrój państwa, którym rządził, był bardzo kiepski. Nareszcie znajdujemy więc coś pozytywnego, co prawda ujętego w sposób werbalny. Inna rzecz, że to pozytywne nie grzeszy oryginalnością. Ciągłe ten sam zwulgaryzowany Carlyle czy nawet zwulgaryzowany Nietzsche. Ale tu przynajmniej dostrzegamy związek Zbyszewskiego z ideologią nacjonalistyczną. Są tu jakieś rudymenty ideologii wodzowskiej.

Ale tylko rudymenty, i to w ujęciu werbalnym. Wodza Zbyszewski nam nie pokazał, a samą koncepcję potraktował mimochodem, wśród igraszek z ludźmi i sprawami wieku XVIII.

Jednakże w tych samych zdaniach przedmowy jest coś, co rzuca nam światło i na samą książkę, i na postawę jej autora. Bowiem zabawa Zbyszewskiego ma charakter nie tylko bezinteresownej zabawy, lecz łączą się z nią jeszcze i inne treści. Zbyszewski wskazuje na sprawców upadku Polski i rozprawia się z nimi. I może najbardziej pozytywnym elementem tej pracy jest to, iż konstruuje ona mit wroga

i sprawcy. A więc mit w treści swej negatywny. Ludzie, o których Zbyszewski pisze, są nie tylko „hecnii“, ale są wrogami. „Hecność“ jeszcze bardziej podkreśla ich małość, nikczemność, to, że gdyby się był znalazł silny człowiek, toby z łatwością wymiół to całe robactwo. I o tych metodach leczniczych p. Zbyszewski mówi całkiem wyraźnie. Z lubością zaleca aplikowanie takich środków, jak kula w łeb, stry-czek, pałki itp.

I ostatecznie mit pozytywny, zawarty w książce o Niemcewiczu, zaczyna się rysować bardziej plastycznie. Jest to mit silnej jednostki, która tępi wrogów przy pomocy metod gwałtu i terroru. Wszystko to jest wplecione w korowód wielkiej hecnej zabawy. A gdy sobie tak to wszystko zrekonstruujemy, to związek Zbyszewskiego ze współczesnym nacjonalizmem przestanie się nam wydawać czymś paradoksalnym.

I uderzy nas wtedy nihilizm tej książki, który występuje nawet tam, gdzie istnieją rudymenty owego mitu pozytywnego. Ten nihilizm przejawia się w anty-historycyzmie i w zabawowości, i w mętnej koncepcji wodza (jakie są jego cele, do czego on dąży?), i w mityzacji wroga, i w gloryfikacji metod łamania kości. Jakże to wszystko typowe dla owych *déracinés*, dla ludzi bez podłoża społecznego, dla tych bohemowców, żyjących na marginesie wielkich prądów społecznych! A w Zbyszewskim Nowaczyński, najwybitniejszy u nas przedstawiciel nihilistycznego cynizmu, zobaczył „polskiego Dickensa“!

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że książka Zbyszewskiego jest czymś odosobnionym, co nie świadczy o postawach i dążeniach całego kierunku. Tak, ale książkę tę firmował Mackiewicz, a zachwycał się nią Piasecki. A zresztą to, co w niej znajdujemy, bynajmniej nie da się położyć na karb indywidualnego stanowiska autora. Mamy prawo uważać ją za odbicie pewnych ogólnych procesów, i to istotnych dla nacjonalizmu nie tylko polskiego. Nie jest rzeczą przypadkową, że skrajnie nihilistyczna i cyniczna „Podróż do kresu nocy“ Céline'a spotkała się z tak gorącą aprobatą ze strony Action Française. Céline to też odpowiednik p. Zbyszewskiego, oczywiście nie na tak prowincjonalną skalę. Rauschning, określając hitleryzm jako rewolucję nihilizmu, uchwycił bardzo istotne cechy nie tylko hitleryzmu, ale i jego pozaniemieckich filiacji. Książka Zbyszewskiego zmieściłaby się doskonale w ramach tych definicji, jakie Rauschning formułuje, zajmując się postawami hitlerowskimi.

Od tych stron oglądana, książka Zbyszewskiego o Niemcewiczu jest dokumentem nadzwyczaj ciekawym. Jest ona niezmiernie cenna, gdy chodzi o poznanie współczesnego nacjonalizmu i postaw, jakie mu odpowiadają. Nie jest rzeczą przypadkową, że pewne koła nacjonalistyczne, hołdujące starszym tradycjom, z takim niepokojem przyjęły tę pracę. Jeżeli bowiem coś ona demaskuje, to nie wiek XVIII, ale te środowiska ideowe, do których należy autor. I na zakończenie jeszcze jedna uwaga ściśle natury publicystycznej: bardzo nieprzekonywująco wygląda zapewne nie „Warszawskiego Dziennika Narodowego“, że tylko młodzi pisarze nacjonalistyczni potrafili stworzyć pozytywne wartości, twórcze wartości, gdy chodzi o rozwój mocy i obronności państwa. Atmosfera wychowawcza, w której powstają utwory tak cyniczno-nihilistyczne, jak książka Zbyszewskiego, z całą pewnością rozwojowi tej mocy i obronności nie sprzyja.

A. Hertz (Warszawa 1939)